

Testujemy struny

JOHN HOPE Super Classic JH 057
www.johnhopestrings.com

John Hope to niemiecka firma produkująca struny do gitar klasycznych, jak również do gitar flamenco czy elektrycznych. Na polskim rynku pojawiła się w zeszłym roku dzięki firmie Quena z Lublina. Wśród dostępnych rodzajów znaleźć można zarówno klasyczne struny nylonowe, jak i karbonowe, o twardości średniej bądź dużej (twarde) – brak w ofercie strun miękkich i supertwardych. Firma zajmuje się także produkcją strun skrzypcowych i wiolonczelowych.

Do testów dostaliśmy zestaw ze strunami karbonowymi o naciągu twardym z serii Super Classic, numer katalogowy JH 057. Struny opatrzone są eleganckim, ale dość staromodnym wystrojem opakowania (złote litery na czarnym tle). Po założeniu strun pierwszym wrażeniem była niezwykła nośność posrebrzanych strun basowych, które przez pierwszą dobę po założeniu wręcz huczały i znacząco przeważały nad strunami wiolinowymi. Subiektywnie określiłbym ich grubość jako minimalnie grubsze od strun Savareza, jednak nie udało mi się dotrzeć do dokładnej specyfikacji każdej ze strun. Niestety za sprawą swojej grubości, odpowiednio grubsza jest też ich owijka, przez co bardzo słyszalne są wszelkie świsły.

Wioliny w dotyku, jak i w budowie (grubość) przypominają najbardziej klasyczne struny firmy Savarez Alliance Corum o analogicznych parametrach (twarde, karbonowe). Wśród zachwalanych cech producent wymienia bardzo dobrą stabilność strojenia, ja zwróciłbym jednak uwagę na ich stosunkowo dłuższy żywot w porównaniu ze strunami z firm Savarez czy D'Addario



(recenzowany przed dwoma laty model ProArte Carbon EJ46FF). Cena zestawu wynosi ok. 80 złotych. Jest to kolejny ciekawy produkt, który jakością może konkurować z hegemonią firm D'Addario oraz Savarez.

Wojciech Gurgul

Testujemy stroik

NS MICRO SOUNDHOLE TUNER
Planet Waves
www.planetwaves.com

Seria Planet Waves firmy D'Addario znana jest ze swojej funkcjonalności i charakterystycznego, nowoczesnego designu. Wśród produktów, które oferuje, znaleźć można kapodastry, zestawy do nawilżania instrumentu, higrometry, akcesoria do konserwacji podstrunnicy czy stroiki, których modeli na stronie producenta doliczyłem się aż ośmiu. Jednym z najnowszych produktów tej marki jest NS Micro Soundhole Tuner, niewielki stroik mocowany wewnątrz gitary, któremu poświęcony jest niniejszy tekst.

Tuner NS Micro Soundhole mocowany jest w środku pudła, a dokładniej – nasuwany jest na płytę wierzchnią wewnątrz otworu rezonansowego. Według specyfikacji producenta przeznaczony jest do płyt wierzchnich o maksymalnej grubości 3,81 milimetra. Zaczep od strony zewnętrznej zabezpieczony jest dość sztywną, gumową wyściółką; od wewnętrznej strony stroik trzyma jedynie ruchomy, metalowy pasek. Umieszczone na opakowaniu ostrzeżenie informuje nas, że pomimo wielu testów producent nie może dać gwarancji, iż niektóre rodzaje lakierów nitrocelulozowych nie wejdą w negatywną interakcję z zastosowanym polimerem syntetycznym. Osobiście takiego lakieru w gitarze nie posiadam, a po ponad pół roku użytkowania tunera (gitara z lakierem o wykończeniu matowym) nie zauważyłem żadnych śladów zniszczeń na płycie wierzchniej. Miejsce mocowania tunera jest przez producenta wymieniane jako duży atut – teoretycznie pozwala na dyskretnie strojenie w dowolnym momencie. W praktyce jednak przy ciemnych pomieszczeniach dość wyraźnie widać świecące się na czerwono lub zielono urządzenie. Problematyczne jest też niekiedy mocowanie – jeśli przez przypadek w trakcie zakładania wypuści się tuner z palców, czeka nas mozolny proces wyjmowania.

Przechodząc jednak do meritum, czyli do jakości strojenia – jako zaletę należy wymienić dużą dokładność w sytuacjach, gdy stroimy się hałasie, jak np. dostrajanie w trakcie próby zespołu kameralnego. Dźwięki zbierane są bowiem bezpośrednio z rezonującej płyty wierzchniej. Niestety w przypadku gitar z głębokim, pełnym alikwotów basem stroik miał niekiedy problemy w rozróżnieniu strun d, A i E – odczyt na wyświetlaczu pojawiał się w pewnym opóźnieniu w stosunku do pracy ze strunami wiolinowymi. Dodatkowo ograniczeniem jest zakres kalibracji



urządzenia – częstotliwość bazową możemy bowiem ustawić jedynie pomiędzy 435 a 455 herców. Brakuje choćby tych 5 herców w dół, przydatnych czasami np. przy współpracy z muzykiem operującym w stroju 432 Hz.

Czy warto zajmować się kwestią wyglądu, jeśli stroik w praktyce jest w całości schowany? Być może nie, lecz kilkakrotnie, kiedy pożyczałem urządzenie, pytano mnie czy zgubiłem jakąś część obudowy. Związane jest to ze sposobem mocowania baterii (rodzaj CR2032), która w tym urządzeniu jest całkowicie odsłonięta i przytrzymywana jedynie przez jeden ruchomy metalowy zaczep i dwa plastikowe bolce.

Czy polecam? Trudno ocenić. Niewątpliwie produkt pozbawiony jest wielu wad związanych ze stroikami mocowanymi na główce, np. nie pojawił się nigdy żaden dodatkowy rezonans, z czym często zetknąłem się przy normalnych stroikach. Lecz nowe miejsce mocowania, jak opisałem powyżej, również ma swoje minusy.

Na koniec muszę się podzielić z pewnym zachowaniem, którego przez dłuższy czas nie mogłem się odczytać w związku z tym stroikiem – będąc przyzwyczajonym do urządzeń mocowanych na główce instrumentu, wielokrotnie podnosiłem lewą rękę w celu wyłączenia stroika. Dopiero dotknięcie główki przypomniało mi, że „to nie tutaj”. Ruch ten częstokroć musiał wyglądać dość zabawnie, być może przypominając nawet jakieś przesądne gesty wykonywane przed występem.

Wojciech Gurgul